

Recenzja trylogii „Złoto Gór Czarnych” A. Szklarskiego

Małgorzata Koziol kl. II d

Pisząc tę recenzję, mam świadomość, że wybrałam gatunek powieści w dzisiejszych czasach zupełnie już niepopularny i zapomniany przez młodszych czytelników. Warto jednak do niego powrócić, choćby po to, żeby zrozumieć, co grało w duszy naszych ojców i dziadków.

Trylogia „Złoto Gór Czarnych”, w skład której wchodzi tomy: „Orle pióra”, „Przekleństwo złota” i „Ostatnia walka Dakotów”, należy do tzw. powieści indiańskich, a jej akcja rozgrywa się w Ameryce Północnej od schyłku XVIII do końca XIX w. Jednak, jak to już na samym wstępie zaznaczył jej autor, nie jest kolejną schematyczną opowieścią przygodową, opisującą ciągle wojny, pościgi i zasadzki, w których „dobrzy” wygrywają i odjeżdżają w stronę zachodzącego słońca. A Indianie? W zależności od poglądów autora są albo szlachetni, jak na przykład Winnetou, albo żądni krwi i skalpów, jak Komancze. Ich cechą wspólną jest to, że prawie zawsze przedstawiani są wyłącznie jako wojownicy, tak, jakby poza wojną i, od czasu do czasu, polowaniem na bizona ich życie nie istniało. Do takiej konwencji przyzwyczaili nas wcześniejsi twórcy z Karolem Mayem na czele.

Alfred Szklarski, choć wygląda na to, że czytał książki Maya (jak zapewne większość jego rówieśników) i czasem można go „przyłapać” na tym, że w pewnym stopniu się nimi inspirował, pisał swoje powieści w zupełnie inny sposób.

Indianie – główni bohaterowie trylogii – nie są tu jedynie siłą militarną, ale przede wszystkim ludźmi. W większości należą do wschodniego odłamu plemienia Dakotów, zwanego też Lakotami bądź, nieco mniej poprawnie, Siouxami. Autor, jak to sam zaznaczył, wybrał ten właśnie lud ze względu na jego duży wpływ na historię USA i całej Ameryki Północnej, a co za tym idzie, na ukształtowanie się przeciętnego wyobrażenia o rdzennych Amerykanach. Zwykle przedstawia się ich jako groźnych wojowników w pióropuszcach, z winchesterami bądź tomahawkami w dłoniach. Tutaj jednak takiego schematycznego obrazu na pewno nie znajdziemy.

Każda z trzech części ma swoją specyfikę. Akcja „Orlich piór” obejmuje czasy, gdy Dakotowie znali białych jedynie ze słyszenia i żyli swoim dawnym życiem, uwikłani jedynie w lokalne spory o terytoria łowieckie lub pomniejszych wyprawy wojenne, mające na celu zdobycie łupów i sławy. W tomie drugim dochodzi do pierwszego kontaktu, najpierw z przywiezioną przez Europejczyków bronią i końmi, potem z samymi białymi. Trzeci, najdłuższy, jest już opisem straceńczej walki Indian o swoje ziemie, której kulminacją jest bitwa pod Little Bighorn, a dramatycznym zakończeniem, masakra pod Wounded Knee – jedna z najmniej chlubnych kart amerykańskiej historii.

Na początku serii poznajemy głównego bohatera – osiemnastoletniego Tehawankę – który, zapuściwszy się podczas łowów daleko od rodzinnej wioski, nieświadomie wkracza na ścieżkę, która później zaprowadzi go nie tylko do wojennej sławy, ale też do rodzinnego szczęścia, przerwane brutalnie przez białych i przywiezioną przez nich śmiertelną chorobę. Towarzyszymy mu w codziennym życiu – polowaniu, wytwarzaniu narzędzi i broni, rytuałach, obrzędach, a także na wojennej ścieżce. Nie brakuje tu oczywiście ekscytujących przygód, których zawsze oczekuje się w powieściach tego typu. To jednak nie przeciętne, płytkie obrazy, jakie znamy z westernów, ale zaplanowane w każdym szczególe sceny, zgodne z historią oraz panującymi zwyczajami – jednocześnie porywające i realistyczne.

Poznajemy też bliskich Tehawanki – dziadków i siostrę - dla których jest zdolny do największych poświęceń oraz jego szczerp, którego obraz autor przedstawia bardzo szczegółowo. To żyta wspólnota, dzieląca się obowiązkami i wzajemnie się wspierająca, ale również dość hermetyczna. Swoje miejsce mają tam starcy, młodzież, dzieci, wojownicy (u Indian wojownikiem jest praktycznie każdy dorosły mężczyzna) i kobiety. Życiu tych ostatnich poświęcono w książce dość dużo miejsca, zaprzeczając przy okazji utartemu schematowi, według którego przeciętna indiańska niewiasta to spracowana niewolnica, z której zdaniem nikt się nie liczy.

Autor bardzo szybko, ale i dyskretnie wprowadza czytelnika w świat Indian, w ich sposób myślenia, radości i troski. Nawet nie zauważymy, kiedy przestaje dziwić nas lub przerażać, że główny bohater po pokonaniu wroga, ściąga mu skalp, albo chcąc pomścić śmierć ojca z rąk wrogiego plemienia, porywa dziewczynę, z którą później, jak gdyby nigdy nic, tworzy kochającą się rodzinę. Zaczynamy doceniać też jego zalety, takie jak: odwaga i pogarda dla własnej śmierci, hojność, szacunek dla starszych, odporność na głód, ból i zmęczenie, ale też pewną łagodność i wyrozumiałość, która w innych okolicznościach wydawałaby się nam znikoma. Tutaj funkcjonuje trochę inny niż u białych system wartości: honor i wolność są ważniejsze od życia, a wola duchów od ludzkich praw. Zwyczaje odzwierciedlają surowe warunki życia, ale często są prostsze i sprawiedliwsze od spisywanych w opasłych tomiskach przepisów.

Ciekawym uzupełnieniem książki są szczegółowe informacje z zakresu historii, etnografii, geografii, zoologii i wielu innych dziedzin, stanowiące odnośniki do tekstu powieści. Podano je w formie przypisów, dzięki czemu nie przerywają ciągłości akcji, a czytelnik może się z nimi zapoznać, kiedy uzna to za stosowne. „Złoto Gór Czarnych” to więc nie tylko fascynująca literatura przygodowa, ale i skarbnica wiedzy o indiańskim świecie.